

HENRYK JABŁOŃSKI

O NOWE SPOJRZENIE NA DZIEJE POMORZA

1. Sesja naukowa zorganizowana przez Wydział Nauk Społecznych i Instytut Historii PAN, poświęcona 500-nej rocznicy powrotu Pomorza do Polski i 10-ej rocznicy ostatecznego złączenia go z Polską Rzeczpospolitą Ludową¹, zgromadziła w salach starego ratusza gdańskiego specjalistów różnych dyscyplin naukowych, głównie historyków, w liczbie rzadko spotykanej na zjeździe poświęconym tak specjalnej tematyce. Wystarczy wymienić, że w Sesji wzięło udział około 230 uczestników zamiejscowych, a 150 z Gdańska i okolicy. Ponadto w obradach uczestniczyły delegacje historyków Związku Radzieckiego (dyr. Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR — prof. A. Sidorow i prof. I. Czerepnin), czechosłowackich (wicedyrektor Instytutu Historii Czechosłowackiej Akademii Nauk — F. Graus, dyr. Instytutu Historii Słowackiej Akademii Nauk — L. Holotik, dr J. Koci i dr J. Tibensky), Niemieckiej Republiki Demokratycznej (prof. J. Kuczynski, doc. F. H. Gentzen, dr J. Streisand) oraz węgierski historyk literatury dr I. Sipos. Ponadto 30 mówców przemawiało na obradach plenarnych, wielu nie mogąc zabrać głosu ze względu na ograniczony czas, jakim rozporządzaliśmy, złożyło swe uwagi do protokołu, osobno obradowali językoznawcy i historycy oświaty, a dyskusje na posiedzeniach sekcyjnych zmuszały do przedłużenia czasu obrad ponad ustalone w planie granice.

Z tych ściśle formalnych stwierdzeń wynika jednak wnioszek jak najbardziej ważki. Oznacza to bowiem, że problematyka dziejów Pomorza interesuje dziś wielką rzeszę polskich historyków różnych specjalności, językoznawców, prawników, ekonomistów itd.

W dyskusji padło mimochodem stwierdzenie, że i historiografia burżuazyjna zajmowała się dziejami polskiego morza i Pomorza. Zanim

¹ Na plenarnych obradach Sesji wygłoszono kolejno następujące referaty: Kazimierz Lepszy i Stanisław Hoszowski — „Walka o zjednoczenie Pomorza z całością ziem polskich (w. XV—XVIII)“, Andrzej Bukowski i Tadeusz Cieślak — „Pomorze w dobie narastania i rozwoju kapitalizmu“, Kazimierz Nitsch — „Historia badań językoznawczych na Pomorzu“, Kazimierz Piwarski — „Stosunek państw imperialistycznych i burżuazji polskiej do praw Polski do morza i Pomorza“, Zdzisław Cwiek i Jerzy Gluziński — „Osiągnięcia Polski Ludowej na Pomorzu i w gospodarce morskiej“, Anna Czekańska — „Pieśń ludowa Warmii i Mazur“. Ponadto program obejmował obrady Komitetu Językoznawczego PAN z tematyką poświęconą Pomorzu (6 referatów) i Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN z 5 referatami dotyczącymi dziejów oświaty na Pomorzu.

odpowiemy na pytanie „jak“ się zajmowała, warto zapytać „ilu“ historyków gromadziła. Już to porównanie mówi o zupełnie odmiennej sytuacji badań pomoroznawczych w Polsce Ludowej i w Polsce burżuazyjno-obszarniczej.

Oczywiście ta zmiana nie jest dziełem przypadku, ale wynika przede wszystkim z historycznego zwrotu w wielowiekowych dziejach naszego narodu, jaki przeżyliśmy 10 lat temu, gdy Polska ludu pracującego, Polska sprawiedliwości i postępu powstawała w ogniu decydujących walk sił wolności ze zbrodniczą potęgą faszyzmu.

W nowych warunkach historycznych, o nowym obliczu społecznym, o nowym najbardziej postępowym kierunku dalszego rozwoju, ale w starych historycznych granicach powstawała Polska nowa i dawna zarazem, bo dziedzicząca z przeszłości wszystko, co w niej było postępowe, dobre i piękne, przekreślająca to, co wsteczne, co było przyczyną jej słabości i klęski. Musiało się w tych warunkach zrodzić olbrzymie zainteresowanie dla dziejów tych wszystkich ziem, które były świadkami najbardziej tragicznych zmagania z wrogimi narodowi polskiemu siłami.

Pełne uświadomienie sobie tego faktu wydaje mi się tym potrzebniejsze, że określa zarazem organizacyjne zadania kierowniczych kół naszej nauki, umiejscawia należycie naszą sesję problemową, pozwala zastosować właściwe kryteria w jej ocenie.

2. Było rzeczą ze wszech miar słuszną, że Instytut Historii PAN, powołany do życia jako centralna instytucja naukowo-badawcza stworzył w swych ramach Zakład Historii Pomorza. Nie było to bynajmniej świadectwem jakiegoś regionalizmu w traktowaniu historii Polski, jakby to można było sądzić z tych głosów, które pragnęły widzieć np. podobne rozwiązanie organizacji prac nad dziejami Wielkopolski czy innego regionu, ale odwrotnie, wynikało to z chęci tak poważnego przyspieszenia tempa na wyjątkowo zapóźnionym i zakłamanym odcinku badań, by móc go należycie włączyć w całość badań i studiów nad polskim procesem historycznym.

Przyspieszenie zaś tempa, o którym mowa, mogło być tylko wynikiem planowej, skoordynowanej akcji, planowego skoordynowania wysiłków i zwiększenia ilości prac naukowo-badawczych.

Dalszym krokiem musiało być dokonanie generalnego podsumowania dotychczasowego dorobku i na tej podstawie możliwie najbardziej racjonalne wytyczenie dalszych badań. Fakt rocznic, 500-nej i 10-tej, wpłynął już tylko na datę tego podsumowania oraz na zwiększenie wysiłku w ciągu ostatniego roku.

Było to zadanie poważne i odpowiedzialne, ale — stwierdzić od razu należy — bardzo ułatwione przez to, że głębokie psychiczne związanie się polskich pracowników nauki z Pomorzem i morzem ułatwiło zorganizowanie na szeroką skalę prac zespołowych nad przygotowaniem referatów sesyjnych, zgromadzenie do nich odpowiedniego materiału i przeprowadzenie długich przedsesyjnych dyskusji wstępnych.

Nie umniejsza to w niczym zasług tych, o których milczało się na sesji, choć wszyscy wiedzieliśmy, ile włożyli wysiłku, ile ich własnego dorobku przewijają się wciąż w toku obrad.

Chodzi tu przede wszystkim o zespół kierujący przygotowaniem naukowymi z ramienia Instytutu Historii, a w szczególności o prof. Bogusława Leśnodorskiego i prof. Gerarda Labudę, z kolei o prof. Zdzisława Stiebera w zakresie językoznawstwa i prof. Łukasza Kurdybachę w zakresie dziejów oświaty.

Nie umniejsza to zasługi licznej grupy referentów, którzy kilkakrotnie redagując swe referaty, pragnęli dojść do możliwie najbardziej precyzyjnego ujęcia swoich własnych przemyśleń i wykorzystania pomocy swoich współpracowników, konsultantów i recenzentów.

Nie sposób byłoby wymienić tu wszystkich, którzy brali udział w przygotowaniu Sesji. Ale jest to pierwsze, nader optymistyczne stwierdzenie, jakie w podsumowaniu wyników Sesji uczynić należy. Pozwala to bowiem uzmysłwić nam wszystkim, jak głęboko związani jesteśmy z ziemią pomorską, jak bliskie naszemu sercu jest polskie morze, pozwala to widzieć jak najlepsze perspektywy dla dalszego rozwoju badań pomoroznawczych.

Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że sesja nasza nie objęła całych dziejów Pomorza, że cofnięcie się do czasów bardziej odległych niż wiek XV musiałyby zgromadzić w naszych pracach jeszcze większą liczbę uczonych, żeby choć wymienić mających bardzo poważne osiągnięcia naszych archeologów.

Warto też na tym miejscu dodać, że wśród tych, którzy odegrali poważną rolę w przygotowaniu sesji i wśród tych, którzy gromadzili do niej materiał i pisali prace pomocnicze, poważną rolę odegrali młodzi pracownicy naukowcy, ci, którzy jeszcze sami nie występowali z referatami, oraz — co jest jak najbardziej godne podkreślenia — czynni działacze społeczni, którzy dziś budują nową Polskę nad naszym morzem.

Tak oceniając przygotowania do Sesji, warto może od razu powiedzieć kilka słów o jej organizacji.

Jest rzeczą niewątpliwie niekorzystną, że nie wszyscy, którzy chcieli zabrać głos, mogli przemawiać. Jest rzeczą również niekorzystną, że zmuszeni byliśmy do ograniczenia czasu wypowiedzi.

Jednak na tej pierwszej konferencji pomoroznawczej, która była wielką mobilizacją do wspólnego wysiłku, być może trudno było znaleźć lepsze rozwiązanie. Źle się też stało, że Sesja zgromadziła, poza historykami, językoznawcami i pedagogami, stosunkowo małą ilość przedstawicieli innych dyscyplin społecznych. Przy większym wysiłku organizacyjnym brak ten dałby się usunąć, co pomogłoby historykom w ich pracy. Pozytywny fakt udziału w obradach znacznej grupy działaczy społecznych z Pomorza jeszcze bardziej ten mankament Sesji podkreśla. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że przy tych wszystkich drobnych w skali ogólnej niedostatkach organizacyjnych potrafiliśmy dokonać olbrzymiego wspólnego wysiłku, że zrobiliśmy niewątpliwie bardzo dużo, by Sesja ta dała najlepsze rezultaty.

Z tego wszystkiego jednak nie wynika jeszcze, jak wykonaliśmy zadania Sesji, jakie są wyniki podsumowania naszego dorobku i jakie są nasze rezultaty w zakresie wytyczenia dalszych perspektyw badawczych.

3. Najogólniej ujmując główny cel badawczej pracy nad dziejami Pomorza, winniśmy przede wszystkim ustalić prawidłowości procesu historycznego, rozgrywającego się na Pomorzu i określić miejsce dziejów Pomorza w dziejach całej Polski.

Jednym z pierwszych zadań, mających do tego celu prowadzić, jest należyte ustosunkowanie się do całego spadku historiografii burżuazyjnej, wykrycie wszystkich jej błędów i fałszów, ustalenie, co z niej możemy wykorzystać w zakresie faktografii i jakie luki musimy wypełnić, by móc przejść do podsumowania naszego własnego dorobku i ocenić, na ile zbliżyliśmy się do postawionego przed nami celu.

Czy to zadanie wykonaliśmy? Czy Sesja dała należyłą ocenę tego, co pozostawiła historiografia burżuazyjna? Czy możemy już całkiem jasno i otwarcie odpowiedzieć, że obnażając fałsze nauki burżuazyjnej wyzwoliliśmy się całkowicie od jej obciążeń?

Przed odpowiedzią na te pytania trzeba zdać sobie sprawę, że nie jest to bynajmniej zadanie łatwe i tym trudniejsze, im bliższy nam okres rozpatrujemy, bo ilość zafałszowań była tym większa i tym większa była presja tych zafałszowań na współczesnych. Dlatego też już plan sesji uwzględniał przesunięcie ciężaru obrad na czasy nowożytne i najnowsze.

Jeśliby więc ocenić ogólnie zarówno prace przygotowawcze, jak i samą sesję, można by stwierdzić, że doniosłość tego problemu widzieliśmy. Mniej optymistycznie ocenić należałoby stopień zaawansowania w jego rozwiązaniu.

Zacznijmy od rzeczy pozornie drobnych, aczkolwiek znamiennych. Dopiero pytanie postawione w dyskusji zwróciło uwagę na konieczność zastanowienia się, dlaczego historiografia burżuazyjna zwróciła swą uwagę na problematykę pomorską.

Już wzmiankowany na wstępie niniejszych rozważań fakt, że kadra historyków burżuazyjnych zajmujących się Pomorzem była nieliczna, świadczy, że nie było to zasadnicze, pierwszoplanowe zagadnienie dla ówczesnej nauki. Nic dziwnego zresztą, bo cała historiografia burżuazyjna służyła ówczesnej polskiej ekspansji na Wschód, i nastawiona była na to, żeby uzasadnić grabieżczą politykę klas posiadających Polski w stosunku do bratnich nam narodów wschodnich. Rzecz prosta, że na drugi plan musiało zejść zagadnienie ziem zachodnich, w tym i polskiego Pomorza.

Druga strona tego zagadnienia związana jest bezpośrednio z treścią zainteresowań historiografii burżuazyjnej.

Wychodząc z nacjonalistycznych założeń, historiografia burżuazyjna nie mogła ustalić prawidłowości procesu historycznego, jaki rozgrywał się na tych ziemiach, nie mogła dać odpowiedzi na pytanie, jakie miejsce zajmuje Pomorze w dziejach Polski, bo takich zadań badawczych nawet sobie nie stawiała. „Pokazać konflikt dwóch narodów, polskiego i niemieckiego, ukazać odwieczną walkę dwóch śmiertelnych wrogów” — oto był cel zainteresowań polskich i niemieckich nacjonalistycznych historyków burżuazyjnych. Dać broń do ręki walczącemu nacjonalizmowi — to był powód, dla którego nauka burżuazyjna zajmowała się tą problematyką.

I jest rzeczą w istocie drugorzędą, czy i na ile zdawał sobie z tego sprawę ten czy inny historyk, na ile nieświadomie ulegał presji środowiska burżuazyjnego. Takie rozważania bowiem do niczego by nas nie doprowadziły.

Jeśli zaś celem było pokazanie walki dwóch narodów, to należało ukrywać konflikty klasowe, ukrywać współdziałanie postępowych sił polskich i niemieckich, to należało pomijać te wszystkie okresy dziejów Pomorza i te części jego terytorium, które nie mogły dostarczać argumentów czy materiałów do tego zniekształconego w samym założeniu obrazu historii Pomorza i jego związków z Polską.

Dzieje mas ludowych zainteresowały historyków burżuazyjnych tylko wycinkowo, tylko wtedy, gdy znajdowano tam szczegóły mogące wzbogacić fałszywą konstrukcję interpretacji stosunków polsko-niemieckich. Jeśli do tego dodamy właściwy dla tej „nauki“ formalizm prawny i personalizm w traktowaniu dziejów oraz niezwykle wygodny dla polityki burżuazji klerykalizm — lista grzechów głównych historiografii burżuazyjnej, aczkolwiek jeszcze niekompletna, będzie dostatecznie wymowna. by wiedzieć, co atakować, przed czym bronić się należy.

Byłoby z kolei fałszowaniem obrazu Sesji, gdyby ktoś twierdził, że nie dojrzeli tego referenci czy przytłaczająca większość dyskutantów, i to nakazuje optymistycznie oceniać możliwości prowadzenia dalszych badań, jakie Zakład Historii Pomorza i zakłady pokrewne przewidują.

Byłoby jednak również zbędnym i szkodliwym zniekształceniem wyników Sesji, gdybyśmy usiłowali dowodzić, że przełamaliśmy wszelkie burżuazyjne obciążenia, że nasza współczesna nauka uwolniła się od nich całkowicie.

Zacznę od sprawy najmniej spornej, bo wypłynęła ona w referatach i w dyskusji w postaci wysuwanych postulatów badawczych, to jest od sprawy luk, jakie w zakresie samej faktografii, bynajmniej nie z przypadku, a ze względu na wymienione jej cechy musiała nam zostawić historiografia burżuazyjna. Wyraża się to zarówno w takich brakach, jak dzieje walki klasowej na wsi i w mieście, jak również w brakach, nazwijmy je w skrócie „terytorialnych“, żeby wymienić np. niktę zainteresowanie nauki burżuazyjnej dziejami Pomorza Zachodniego.

Ale widząc te braki, stawiając nawet odpowiednie postulaty badawcze, sami niejednokrotnie ulegamy presji nauki burżuazyjnej. Często bowiem postulaty brzmią ogólnikowo, a w konkretnych sformułowaniach trzymamy się jeszcze ujęć bynajmniej nie naszych. Dla przykładu przypomnę, że w wielu rozważaniach, dotyczących zwłaszcza dziejów nowożytnych i najnowszych, góruje problem narzuconego nam fałszywego pojęcia „dostępu do morza“ nad sprawą „praw Polski do Pomorza“.

Inny przykład: gdy zajmujemy się postępowymi tradycjami polskimi i niemieckimi na tym terenie, mówimy o wielu rzeczach słusznych, wydobywamy coraz więcej ciekawego materiału dokumentującego wielką prawdę o braterskim współdziałaniu polskiego i niemieckiego proletariatu, ale wciąż zbyt małą wagę przywiązujemy (przynajmniej tak wynika z ilości czasu problematyce tej poświęconego) do walki kla-

sowej mas ludowych niemieckich, nawet jeśli nie jest ona w jakimś bezpośrednim związku z odpowiednimi zjawiskami polskimi. Jest to ważne dla całego Pomorza, ale specjalnie dla Pomorza Zachodniego. Trzeba sobie bowiem jasno zdać sprawę z tego, że do tego, czego dziś jesteśmy świadkami, uczestnikami i współbojownikami prowadziła nie tylko wspólna walka polskich i niemieckich robotników w tym czy innym zakładzie pracy, w tym czy innym mieście itd., ale cała walka niemieckiego proletariatu, cała walka niemieckich mas pracujących o wyzwolenie społeczne, że dzisiejsza granica pokoju na Odrze i Nysie, dzisiejsze polsko-niemieckie braterstwo broni w walce o pokój i socjalizm, wywodzi się z całej bohaterkiej historii bojów, jakie toczyli najlepsi synowie ludu niemieckiego z ustrojem, który był ich i naszym wrogiem.

Luki w naszej wiedzy o przeszłości nie są tu dostatecznym wytłumaczeniem, bo są one w istocie mniejsze niż uwaga, jaką temu problemowi w swych obradach poświęciliśmy. Byłoby w istocie bardzo dobrze, gdybym się mylił sądząc, że działa tu w pewnej mierze nieuświadomione może echo burżuazyjnej tendencji pokazywania „walki narodów”. Stąd wyolbrzymienie jednych, a pomniejszenie czy niedocenywanie innych zjawisk, stąd skłonność do zawężania problematyki do terenów Pomorza Nadwiślańskiego, stąd — gdy mowa o dalszej przeszłości — dowodzenie „polskości” tego czy innego terenu, oparte na niewłaściwych założeniach, dowodzenie „polskości” tego czy innego miasta, co odbiło się wyraźnie przy dyskusji nad problematyką polskości miasta Gdańska.

Do jakich niebezpieczeństw prowadzi to obciążenie nacjonalistyczną klasyfikacją zjawisk, spróbuję wskazać na dwóch przykładach.

Niedocenywanie walki klasowej, toczącej się wśród niemieckiej ludności Pomorza, i wydobywanie tylko jako ilustracji istnienia tradycji polsko-niemieckiej współpracy, różnych wspólnych akcji robotników polskich i niemieckich, wskazuje wprawdzie na Komunistyczną Partię Niemiec jako na najbardziej postępową siłę Niemiec, ale to absolutnie nie może wystarczyć. Nie pokazujemy bowiem przy takim ujęciu, z jakimi trudnościami walczyli komuniści niemieccy i polscy nawet na terenie robotniczym, nie demaskujemy perfidnego, antyludowego oblicza działalności socjaldemokracji, pomniejszamy więc w ten sposób działalność komunistów, nie pokazujemy prawdziwego obrazu walki klasowej, nie widzimy w pełni źródeł teraźniejszości.

Inny przykład, również zaczerpnięty z toku obrad naszej Sesji. Sprawa oceny burżuazji w wieku XIX i XX. I tutaj obciążenia burżuazyjnej konstrukcji „my — Polacy, oni — Niemcy” ujawniają się w dalszym ciągu. Trzeba wyraźnie i jasno sobie powiedzieć, że był okres, kiedy burżuazja była postępową, wtedy zresztą będziemy widzieli piękne tradycje przyjaźni polsko-niemieckiej, ale że ten okres ustąpił stosunkowo szybko procesowi ureakcyjnienia burżuazji obu narodów, że wtedy jedna i druga strona lansuje hasła „wojny narodów”, a zarazem zwraca się przeciwko masom ludowym, tak polskim jak i niemieckim. I w tym okresie, żeby nie wiadomo jak skomplikowane konstrukcje dowodów budować, wymyślnie żonglować terminami „postępowość”, „obrona narodowości”, „obrona przed hegemonią” itd., wciąż pozostanie nie zmie-

niona i niemożliwa do zatajenia prawda, że to, co paraliżowało walkę wyzwolenczo-społeczną mas ludowych, to, co pragnęło ją załamać — było antyludowe i antynarodowe, antyniemieckie i antypolskie, choćby nie wiadomo jak patriotycznym frazesem było przykrywane.

I wydaje się, że klucz do rozwiązania tych problemów wskazał nie kto inny, a stary mazurski działacz społeczny Franciszek Leyk, gdy mówił, że tragedią ruchu ludowego, który działał na terenie Mazur, było to, że wrogów uważano za przyjaciół, z tym uzupełnieniem, że odnieść to należy zarówno do wrogów zewnętrznych, owych rzekomych „alian-tów“, jak i do wrogów wewnętrznych, reprezentujących klasowe, antynarodowe interesy burżuazji i obszarnictwa, choćby z tych czy innych względów czynili patriotyczne gesty i szermowali patriotycznymi hasłami.

Odnosi się to zarówno do okresu z przed powstania państwa polskiego, jak i całego okresu między dwiema wojnami światowymi.

Z innych obciążeń nauki burżuazyjnej chciałbym krótko zatrzymać się nad tymi, w których nie do końca przewyciężone ślady dały się jeszcze zauważyć w obradach Sesji.

Zrobiliśmy wielki krok naprzód na drodze walki z zamazującym istotę procesu historycznego personalizmem, co nie oznacza, naturalnie, negowania roli jednostek, a tylko ma wyraźnie określić ich miejsce i znaczenie w procesie historycznym. Pod tym względem, choć niebezpieczeństwa dawnych obciążeń bynajmniej nie były tu mniejsze, wyraźnie większe sukcesy mają historycy zajmujący się okresami dawniejszymi. Gorzej jest nieco, gdy chodzi o czasy nam najbliższe, o okres kapitalizmu; lecz i tu Sesja wykazała, że znajdujemy się na drodze do ostatecznego przekreślenia tych błędów.

Ostrzej zarysowało się natomiast inne niebezpieczeństwo, wynikające z formalistycznego, pozornie odpolitycznionego podejścia do interpretacji prawnych w przeszłości, tym bardziej niebezpieczne, że ujawniło się ono na niezwykle ważnym politycznie odcinku interpretacji prawnej sytuacji Gdańska w okresie między pierwszą a drugą światową wojną imperialistyczną.

Fakty mówią, że wolne miasto Gdańsk posiadało jedynie szereg uprawnień o charakterze międzynarodowym, ale nigdy nie było podmiotem prawa międzynarodowego, nie było państwem ani też korporacją na wzór państwa. Podmiotem prawa międzynarodowego są bowiem jedynie państwa, które równocześnie są nosicielami praw i obowiązków międzynarodowych i czynnikiem prawno-twórczym w stosunkach międzynarodowych.

Inaczej przedstawia się sprawa z pozostałościami klerykalizmu. Nasze niedociągnięcia polegają tu przede wszystkim na zbyt małej uwadze, jaką do tej problematyki przyłożyliśmy na obecnej Sesji. Niesłusznie bagatelizujemy to zjawisko, które przecież odegrało wielką rolę w zniekształceniu tak dawnych jak i najbliższych nam czasów, które wybitnie negatywnie zaważyło na rozwoju walk wyzwolenczych naszego ludu na Pomorzu.

Do poważnych pozytywnych osiągnięć Sesji w tym punkcie rozważań zaliczyć należy fakt, że dyskusja wydobyla znakomitą większość tych wszystkich błędów i słabości. Zarówno pod względem interpreta-

cyjnym, jak i materiałowym wniosła niewątpliwie dużo. Dla ilustracji tylko, gdyż nie będzie sposobu przytoczyć wszystkich jej osiągnięć, podkreślę zwrócenie uwagi na nierównomierność stanu naszych badań nad dziejami Pomorza, na konieczność w szczególności lepszego poznania dziejów Pomorza Zachodniego.

Dyskusja tocząca się na Sesji przyniosła też poważne wzbogacenie naszej wiedzy o dziejach walk klasowych na Pomorzu. W szczególności wielkie znaczenie ma materiał faktograficzny, dotyczący doniosłej roli KPP w obronie zagrożonej niepodległości narodu polskiego.

Podobnie podkreślić należy, że dyskusja na temat periodyzacji dziejów nowożytnych i najnowszych Pomorza poważnie posunęła naprzód nasze prace w tym zakresie. Ukazała ona również duże zaawansowanie naszych historyków w badaniach nad stosunkami polsko-amerykańskimi, choć wiele jeszcze zostaje do zrobienia, co zresztą nie jest dziwne, bo prawdziwie naukowe badania tej tematyki są stosunkowo niedawne.

Jako pozytywne osiągnięcie chciałbym podkreślić również ostre atak na pozostałości formalistycznej interpretacji problematyki prawnej. Wyraźnie postawiono w kilku głosach w dyskusji sprawę związków gospodarczych całego Pomorza z Polską, nie tylko Pomorza nadwiślańskiego, choć można by się dopatrzeć w niektórych wypowiedziach przejawiskawień, prowadzących na manowce geopolityki. Wreszcie wymienić należy poważne wzbogacenie wiedzy o poszczególnych regionach.

Ogólnie można stwierdzić z całkowitą pewnością, że dyskusja, jaka toczyła się na Sesji, była w sumie pozytywna i pozwala na jaśniejsze wytyczenie problematyki badawczej, którą podjąć obecnie musimy. Przy wszystkich bowiem brakach i niedociągnięciach dominowała w niej chęć rozprawienia się ze szkodliwymi pozostałościami nauki burżuazyjnej, tak polskiej jak i niemieckiej, obalenia jej fałszerstw, usunięcia stworzonych przez nią luk w materiale faktograficznym i pozbycia się wstecznych obciążeń metodologicznych. W szczególności na specjalne podkreślenie zasługuje, jako rzecz ze wszech miar cenna, kilka wystąpień samokrytycznych, zarówno u referentów (K. Lepszy, A. Bukowski) jak i dyskutantów (np. M. B i s k u p). Świadczy 'to pozytywnie o postawie naszych historyków Pomorza oraz o atmosferze, panującej na Sesji.

W tym miejscu wreszcie dodać należy, że Sesja Pomorska przyniosła fakt niezwykle znamienny dla dzisiejszych stosunków między nauką polską a postępową nauką niemiecką. W naszej walce z fałszerstwami burżuazyjnej historiografii niemieckiej mamy obecnie nader cennego sojusznika, który w wielu wypadkach łatwiej niż my może je wykrywać. Przykład tego mieliśmy w obszernym wystąpieniu na Sesji docenta F. H. G e n t z e n a, wygłoszonym — dodajmy — w języku polskim. Ukazał on z całkowitą jasnością, jak mało wspólnego z prawdziwą nauką mają prowadzone szeroko w Niemczech Zachodnich tzw. „badania wschodu“, służące w istocie polityce szowinistów i rewizjonistów niemieckich. Równocześnie zaś omówił, jak nowa, postępową historiografia niemiecka służy naukowej prawdzie, a zarazem rozwojowi przyjaznych stosunków z Polską.

4. Zadania Sesji Pomorskiej nie ograniczały się jednak tylko do generalnej rozprawy ze złymi pozostałościami historiografii burżuazyjnej,

niemieckiej i polskiej. Mieliśmy bowiem odpowiedzieć, na ile znamy proces historyczny na Pomorzu. Co do dawniejszych okresów historycznych pośrednia odpowiedź zawarta jest w dotychczasowych wywodach. Gdyby ją chciał ująć w jednym zdaniu, należałoby powiedzieć, że mimo wszystkich luk obraz przeszłości jest w zasadzie dla nas jasny i zrozumiały. Jeśli chodzi o okresy historyczne bliższe naszych czasów, bardziej odczuwamy luki w dotychczasowych badaniach i oczekiwać tu musimy od historyków poważnej koncentracji wysiłków.

Streszczając najogólniej główny sens referatów i dyskusji na temat podstawowej prawidłowości dziejów Pomorza, można powiedzieć, że sprowadził się on do ustalenia, iż ziemie pomorskie uzyskiwały najlepsze możliwości rozwoju w związku z Polską, natomiast pod władzą feudałów czy też później burżuazji niemieckiej schodziły do roli terenu wypadowego dla agresji przeciw wschodowi, co musiało się wiązać z daleko idącymi ujemnymi konsekwencjami w zakresie gospodarki i kultury. Argumenty, przemawiające za tą tezą, zacerpnięte były zarówno z dziejów Pomorza Nadwiślańskiego, jak i Zachodniego. Niemniej jednak Sesja wykazała, że jeśli chodzi o Pomorze Zachodnie, wiemy o jego przeszłości wciąż zbyt mało mimo poważnego wysiłku, jaki w tym względzie został dokonany w Polsce Ludowej. Zwłaszcza okres kapitalizmu na Pomorzu Zachodnim wymaga solidnych badań źródłowych. Wiele luk widzimy również w obrazie dziejów Warmii i Mazur.

Z dużym nakładem sił prowadzone przygotowania do Sesji przyspieszyły wprawdzie szereg prac badawczych i w tym zakresie pozwoliły lepiej rozumieć toczącą się na terenie ziem pomorskich walkę klasową, wszystkie jednak dotychczasowe osiągnięcia mówią o tym, że jesteśmy wciąż jeszcze na początku badań, że wiele z naszych podstawowych tez ma wciąż jeszcze tylko charakter hipotez roboczych. Słuszna jednak metoda badawcza i te sukcesy, jakie dzięki niej osiągnęliśmy, pozwalają w pełni optymistycznie oceniać perspektywy naszego pomorznawstwa.

Osobno omówić należy osiągnięcia Sesji w zakresie przedstawienia dziejów Pomorza w ostatnim dziesięcioleciu. Specjalne bowiem zadania stają tutaj przed nami. Rację miał niewątpliwie prof. Labuda, gdy twierdził, że rozwój naszej ludowej gospodarki i kultury, wrastającej coraz silniej korzeniami budownictwa socjalistycznego w ziemię pomorską, musi być przedmiotem pełnej obserwacji i pracy historyków. „W naszych oczach dokonuje się proces szybkiego rozwoju gospodarczego i społecznego Pomorza. Jest zadaniem historyka pokazać kierunek rozwoju i warunki historyczne, w których fakt ten ma miejsce, wielkość naszych czasów, trudności i przeszkody, które przełamujemy, i osiągnięcia, bogactwo pracy polskiej klasy robotniczej, mas ludowych tej ziemi“.

Czy potrafiliśmy tego dokonać? czy umieliśmy pokazać na naszej Sesji doniosłość przewrotu lat 1944—45? Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie musi być pozytywna. Umieliśmy pokazać, jak dzięki pomocy sił zrodzonych z Wielkiej Rewolucji Październikowej, jak dzięki bohaterstwu Armii Radzieckiej, jak dzięki wielkiemu wysiłkowi mas ludowych naszej ojczyzny, jak wreszcie dzięki tym wielkim przeobrażeniom, które działy się na terenie wschodniej części Niemiec, zmieniła się sytuacja Pomorza.

Pokazaliśmy, że to, co było zgubne dla rozwoju gospodarczego Pomorza, zostało ostatecznie przekreślone. Pokazaliśmy, jak odżyły i jak rozwijają się ziemie pomorskie. I tutaj nie brak pewnych mankamentów. Szczególny nacisk został położony na morze i na to, co się bezpośrednio nad morzem dzieje, obok tego wydobyte zostało pełniej woj. olsztyńskie, bardziej jeszcze woj. gdańskie, a niedostatecznie jeszcze widzimy to, co się dzieje na Pomorzu Zachodnim, w woj. koszalińskim i w woj. szczecińskim.

Ale te braki nie mogą przesłonić faktu, że dojrzelismy wielkość naszych czasów, że fakty najbardziej bezdyskusyjne, bo tłumaczące się ścisłością danych statystycznych, świadczyły, że Pomorze nigdy nie miało lepszych możliwości wszechstronnego rozwoju, że nierozzerwalny jest związek Pomorza i pozostałych ziem Polski, że bez roku 1945, bez rozbięcia potęgi faszystowskiej, która była nieszczęściem również i narodu niemieckiego, niemożliwe byłyby te perspektywy, które mają dziś ziemie pomorskie i które ma cały nasz kraj.

Dużej doniosłości były też obrady językoznawców i historyków wychowania. Jak wynika z podsumowania obrad Komitetu Językoznawczego, które wygłosił wiceprezes PAN prof. Nitsch, językoznawcy nasi nie tylko podsumowali stan dotychczasowej wiedzy o języku dawnych i obecnych mieszkańców Pomorza, ale ustalili wiele nowych faktów, mających znaczenie nie tylko dla językoznawstwa. Co więcej, z ich ustaleń wynika nowa problematyka badawcza dla historyków.

Z obrad Komitetu Nauk Pedagogicznych warto podkreślić poważne wzbogacenie tematyki Sesji przez uwydatnienie roli walki o język ojczysty w procesie przeciwstawiania się ludu polskiego germanizacji, do której dążyli feudałowie, a później burżuazja niemiecka. Uwydatniono również znaczenie i zasięg walki oświatowej, prowadzonej przez ludność Pomorza Zachodniego, Warmii i Mazur w okresie międzywojennym oraz problematykę rozwoju oświaty w okresie 10-lecia rozwoju Polski Ludowej.

Rezultaty swe osiągnęła Sesja Pomorska w znacznej mierze dlatego, że zarówno w pracach przygotowawczych, jak i w dyskusji poważny był udział pracowników społecznych z terenu pomorskiego, co pomogło nam we właściwym ujęciu zjawisk, które rozwijają się na naszych oczach. W sumie obraz, jaki otrzymaliśmy, powinien dać nam należyty materiał do walki o socjalistyczną kulturę na Pomorzu, do wkładu wiedzy o Pomorzu w całą socjalistyczną kulturę naszego narodu. Powinien wykreślić jednocześnie te zadania, które przed nami stawia nasze podsumowanie osiągnięć i błędów.

5. Dopiero dokładne przeanalizowanie stenogramów oraz uwag, złożonych do protokołu, może dać ostateczne podsumowanie postulatów badawczych, wynikających z Sesji. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że na pierwszy plan wysuwa się — gdy mowa o wcześniejszych okresach dziejowych — konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na wydobywanie nowych materiałów źródłowych, dotyczących przebiegu walki klasowej na Pomorzu, szczególnie zaś na terenie wsi pomorskiej.

Dla bliższych nam okresów należy uaktywnić szczęśliwie zapoczątkowane badania nad dziejami klasy robotniczej i ruchu robotniczego na Pomorzu; wzmóc wysiłki, by do końca obnażyć antynarodową politykę

klas posiadających; ukazać prawdziwe oblicze ruchu ludowego, szczególnie na terenie Warmii i Mazur, by wyraźnie oddzielić elementy istotnie postępowe od wstecznych i utrudniających wyzwolenie narodowe i społeczne mas ludowych Pomorza; wyciągnąć trzeba wreszcie wnioski z niedostatecznego dotychczas wyjaśnienia przez naszą historiografię wrogiej Polsce polityki poszczególnych państw imperialistycznych.

Ponadto dla wszystkich okresów dziejowych konieczne jest szersze uwzględnienie w planach badawczych tematyki Pomorza Zachodniego. Należy również zwiększyć ilość prac badawczych nad historią wojskową polskiego morza i Pomorza.

Z tych postulatów badawczych wynikają też wnioski organizacyjne, narzucające konieczność przyspieszenia prac nad uruchomieniem pracowni Zakładu Historii Pomorza w Gdańsku i Szczecinie oraz otoczenia większą opieką poczynań pracowników naukowych z terenu samego Pomorza, którzy wykazali w czasie Sesji swoje duże możliwości.

Sesja Pomorska nakazuje jednak wyciągnąć również wnioski wykraczające poza sprawę badań pomoroznawczych. Wykazała bowiem wiele silnych, ale zarazem i słabych stron naszego frontu historycznego. W konsekwencji zarówno Sekretariat Wydziału I Polskiej Akademii Nauk, jak Dyrekcja Instytutu Historii i Prezydium Polskiego Towarzystwa Historycznego winny przemyśleć drogi dalszego pogłębienia walki o właściwy metodologicznie poziom kadr naszych historyków. Przy praktycznym zastosowaniu w odniesieniu do tak zapóźnionego odcinka, jak dzieje Pomorza, okazuje się bowiem, że teoretycznie uznawane założenia metodologiczne nie zawsze są umiejętnie stosowane w badaniach naukowych i to przez historyków posiadających dużą erudycję. Przede wszystkim konieczne jest wzmoczenie dyskusji naukowej i dalsze ożywienie krytyki naukowej. Dyskusja zaś na Sesji wykazała, że rozporządzamy dostateczną ilością kadr, by postulaty te zrealizować.

A wreszcie gdy mowa o naukowych rezultatach Sesji, dodać należy, że jednym z nich, bardzo ważnym, było dalsze zacieśnienie współpracy z nauką historyczną Związku Radzieckiego, N.R.D. i Czechosłowacji. Goście zagraniczni, poza oficjalnymi wystąpieniami, brali udział w szeregu rozmów na tematy naukowe nie tylko pomoroznawcze, a przedstawiciele instytutów historii radzieckiej, czechosłowackiej, słowackiej i Polskiej Akademii Nauk mogli przy tej okazji omówić wiele problemów naukowo-organizacyjnych. Sesja posłużyła również do dalszego zacieśnienia naszej współpracy z postępową nauką niemiecką, a widomym jej dowodem, poza wystąpieniami prof. Kuczynskiego i doc. Gentzena był list wystosowany do Prezydium Sesji przez Prof. A. M e u s e l a, przewodniczącego Sekcji Historii Niemieckiej Akademii Nauk oraz dar złożony przez delegację niemiecką w postaci zbioru fotokopii dokumentów odnoszących się do historii Polski.

6. Aczkolwiek Sesja Pomorska miała charakter naukowy i przede wszystkim jej rezultaty naukowe należy oceniać, nie bójmy się stwierdzić, że miała ona również poważne znaczenie polityczne. Tkwiło ono i w doborze tematyki referatów i w udziale delegacji zagranicznych i w szerokiej akcji popularyzacyjnej, jaka rozpoczęła się już w czasie trwania Sesji i również w samym jej miejscu i terminie.

Nie wolno nam bowiem ani na chwilę zapominać, że siły najbardziej reakcyjne na świecie chciałyby podważyć stan faktyczny, istniejący na ziemiach pomorskich. Chciałyby podważyć rządy ludu polskiego nad polskim morzem, a problematyka pomorska, problematyka naszych Ziem Odzyskanych służyły różnym pseudonaukowym instytucjom reakcjonistów niemieckich jako podstawa argumentów rewizjonistycznych. A poparcie dla swych planów mają rewizjoniści niemieccy w tych samych potęgach imperialistycznych, które tak ujemnie zaważyły na losach Pomorza i jego związkach z Polską po pierwszej wojnie światowej. W konszachty zaś z nimi wchodzi emigranci polscy, pragnący kontynuować swą dawno już ostatecznie przegraną politykę wieszania się u kłamki imperialistycznych protektorów. Ale inne dziś czasy niż te, w których obcy mogli się mieszać do naszych spraw. Inne dziś czasy niż te, o których mówił nam na Sesji Franciszek Leyk. Leyk i jego przyjaciele zrozumieli, że ci, których uważali za przyjaciół, są wrogami. Oni zrozumieli i cały nasz naród zrozumiał. Czasy to inne i okłamywać naszego narodu nie można.

Aby nie ograniczać się tylko do ogólnych sformułowań, należy odwołać się do konkretnych, do przykładów, zgodnie z całym tonem tego podsumowania.

Prof. Piwarski omawiając w swym referacie stosunek prezydenta USA Woodrowa Wilsona do Polski, przytoczył ustęp z jego „The history of the American People“, charakteryzujący jego rasistowską i antypolską postawę. Wydaje mi się, że informacja ta była w referacie jak najbardziej na miejscu, gdyż mimo poważnego już zaatakowania przez naszą historiografię tzw. legendy wilsonowskiej, nie mamy jeszcze pracy, która by generalnie się rozprawiła z tym jednym z najbardziej perfidnych kłamstw burżuazyjnej propagandy.

Sprawa ta wykracza niewątpliwie poza ramy problematyki ściśle pomorskiej, ale łączy się z nią zarówno z tego względu, że propaganda burżuazyjna czyniła z Wilsona męża opatrnościowego, któremu Polska zawdzięcza „dostęp do morza“, jak i dlatego, że stosunek Stanów Zjednoczonych AP do granic Polski w ogóle, a do granicy morskiej w szczególności, łączył się z perspektywami, jakie widział dla siebie w Polsce burżuazyjno-obszarniczej imperializm amerykański.

We wspomnianej książce Wilsona mamy niezwykle wymowną, a nie cytowaną na Sesji, ilustrację „ideologii“ tego bardzo reprezentatywnego przedstawiciela amerykańskiego imperializmu. Wilson bowiem powiada w swej książce, że od Polaków czy w ogóle emigrantów ze wschodniej Europy woli... Chińczyków. Powstaje pytanie, skąd taka właśnie klasyfikacja narodów. Otóż o pędzonych głodem i nędzą do Stanów Zjednoczonych AP Chińczykach tak mówi onże apostoł po amerykańsku pomyślanej „wolności ludów“: „tych dziwacznych ludzi, którzy przyjeżdżają do naszych wschodnich portów, tolerujemy jedynie dlatego, że nie zajmują innych stanowisk prócz wykonywania najpodlejszej roboty“.

Ale Wilson z lat 1918 czy 1919, perfidny i zakłamany, z namiętnością grający rolę świętoszka na arenie międzynarodowej, ujawnił wszystkie swoje cechy właśnie w związku z cytowaną przez prof. Piwarskiego sprawą jego opinii o Polakach. Gdy Gmina Polska Złączonych Towarzystw z Sooth Brooklyn uchwaliła 31 stycznia 1912 r. rezolucję protekcyjną w związku z kandydaturą Wilsona na prezydenta z ramienia

partii demokratycznej i przesłała mu tę rezolucję do wiadomości, Wilson nie wahał się pisać do sekretarza Gminy dra Drobińskiego w słowach jak najbardziej ugrzecznionych, cynicznie twierdząc, że nie ustępuje nikomu „w admiracji dla polskiego charakteru“. Co więcej, powołuje się wręcz na swoją... „nieumiejętność wyrażania się“.

W dalszej zaś korespondencji z Gminą wyługuje się jak tylko może, godzi się nawet na przeredagowanie odpowiedniego ustępu ze swej książki w następnych wydaniach. I w stosunkowo niedługim czasie pertraktująca z nim Gmina Polska mogła stwierdzić, że w trzech kolejnych wydaniach Wilson pozostawił bez zmiany obrażający naród polski ustęp. Jak stwierdziła to jedna z deklaracji Gminy, czuł się już dostatecznie silny, by nie zwracać uwagi na protest Polaków, „gdyż w jego mniemaniu jest to tylko plugawy element, z którym się liczyć nie potrzeba“.

Każdy, kto czyta dokumenty, dotyczące zachowania się amerykańskiego politykiera, musi ze zdumieniem zapytać, jak to się stało, że burżuazja polska zamknęła na to wszystko oczy, że mając tak namacalne, szeroko publikowane dowody cynicznej perfidii i zakłamania prezydenta USA nie wahała się proklamować go swoim świętym i patronem. Jego postawa wobec problemu granic Polski, a wobec praw Polski do Pomorza i morza w szczególności, była również dobrze znana Dmowskim, Paderewskim czy Seydom. Nie było więc powodów sądzić, że nastąpiło jakieś nagłe nawrócenie starego cynika.

Sprawa sięga chyba głębiej, niż to ujmuje na ogół nasza historiografia i publicystyka. Wiąże się ona z planami, jakie snuła poważna część polskiej burżuazji, wierząca w dominującą po wojnie rolę imperializmu amerykańskiego.

Nie gdzie indziej bowiem, a w środowisku zgrupowanym wokół Romana Dmowskiego, zrodził się w czasie I wojny światowej projekt pełnego podporządkowania gospodarki przyszłego państwa polskiego amerykańskiemu kapitałowi finansowemu. Politycy z tzw. proaliantkiego obozu zdawali sobie sprawę, że nie są zbyt mocnym partnerem wśród ubiegających się o dolarową opiekę, toteż piszą w swych wynurzeniach jasno: „Nie można jednak zapominać, że do kredytów Stanów Zjednoczonych, których udziałem stanie się cały zysk z tej wojny, będą apelować zaraz po wojnie rządy wszystkich państw wojujących, współzawodnicząc w ofiarowywaniu im jak największych korzyści kredytowych i handlowych. Pewnem jest, że w tym współzawodnictwie nie my będziemy mieli szanse zwycięstwa, zwłaszcza że żaden z rynków świata nie będzie w Ameryce ani tak mało znanym, ani tak nieufnie przyjmowanym jak nasz właśnie“.

Starają się więc przynajmniej być pierwsi w ofertach, a gorliwością, żeby nie użyć gorszych słów, zaskarbić chcą sobie względy władz Ameryki. Wiedzą jednak dobrze, że do monopolistów amerykańskich najbardziej przemówi perspektywa eksploatacji gospodarczej Polski, więc marzą o zainteresowaniu amerykańskiego kapitału przez „1) stworzenie form interesów zapewniających znaczne zyski, 2) skierowanie uwagi producentów amerykańskich na Polskę jako teren zbytu“, pragną stworzyć pośredniczącą instytucję bankową, a wreszcie wykorzystać oszczędności polskiego wychodźstwa w Ameryce.

Wszystko to razem nie grzeszyło zbytnią oryginalnością, ale prowadziło do jednego celu. Proaliantcy politycy burżuazyjni polscy pragnęli w oczach Wilsona i jego mocodawców zasłużyć na traktowanie narodu polskiego jako źródła wspólnej eksploatacji. Nasuwa tu się mimo woli porównanie z oceną emigrantów chińskich przez Wilsona, z tą jednak tylko różnicą, że owych Chińczyków eksploatacja imperialistyczna zmuszała do szukania najędźniejszego choćby kawałka chleba poza granicami ojczyzny, a burżuazyjni politycy polscy marzyli o roli pośredników w eksploatacji własnego kraju i własnego narodu przez kapitał amerykański. Gdyby do nich tylko odnosiła się opinia Wilsona o „plugawym elemencie“, należałoby się z nim zgodzić.

I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy. Sesja Pomorska pomogła nam wszystkim jaskrawo uzmysłowić sobie, jak dalecy jesteśmy od czasów przed chwilą omawianych, od czasów Wilsonów i Dmowskich. Suwerenny naród polski niepodzielnie panuje w swym kraju, wyrzucił przez cudzoziemskich i rodzimych eksploatorów, przekreślił nieodwołalnie wszelkie kombinacje monopolistów, bankierów oraz ich politycznych, obłudnych reprezentantów i rozporządzając setkami kilometrów brzegu morskiego, jak echa ponurych, lecz na zawsze odeszłych czasów traktuje owe rozważania na temat „dostępu do morza“ ze zneutralizowanym nurtem Wisły czy wyciętym paseczkiem polskiego Pomorza. I cokolwiek mogłoby się marzyć następcom Wilsona, z naszym narodem tak rozmawiać jak dawniej nie można. Naród nasz, oparty o przyjaźń Związku Radzieckiego, z tej przyjaźni czerpiąc siłę i w najściślejszej współpracy z krajami demokracji ludowej, buduje swą siłę gospodarczą, kulturalną i militarną.

Ażeby znów do wilsonowskiego przykładu wrócić, wypada też przypomnieć, że jak najpełniej zdezaktualizowała się jego „klasyfikacja narodów“.

Wyprostował swój grzbiet niegdyś nędzą i niewolą ku najpodlejszym pracom przygnieciony, łaskawie przez amerykańskiego rasistę tolerowany kulis chiński. Potomkowie duchowi Wilsonów zasłaniają oczy i nie chcą widzieć, bo razi i oślepia ich jego z wolności zrodzona siła.

A dla nas, historyków, przyszedł czas, że żyjąc w kraju, w którym prawda i sprawiedliwość odniosły triumf, zjednoczeni w wysiłkach z naszymi kolegami radzieckimi, niemieckimi i innych krajów postępu, mając jasne perspektywy rozwoju naszego umiłowanego narodu, wyraźniej widzimy obraz przeszłości, śmiało zdzieramy zasłonę burżuazyjnych fałszów, jakimi wrogowie naszego ludu przesłonić chcieli prawdę o ludzie, który o morze swoje toczył wiekami heroiczną walkę i odzyskał je wreszcie na wieki dla swego własnego dobra, dla dobra swych pokój miłujących sąsiadów, dla dobra całej ludzkości.